



Ecce homo – oto człowiek

„NIEMOCE NASZE WZIAŁ NA SIEBIE”

Powyższy okrzyk Piłata dotyczący Jezusa zdaje się wyrażać jego podziw dla *doskonałego człowieka* (Jan 19:5). Piłat widział, że Żydzi „z zawiści” wydawali Pana Jezusa na śmierć. Chociaż był Rzymianinem, człowiekiem obcym i nieposiadającym przymierzy i obietnic – był bez Boga – miał wystarczająco wrodzonej sprawiedliwości, by wzbraniać się od odebrania życia tak szlachetnej ludzkiej istocie. Jednak zajmując stanowisko namiestnika, Piłat musiał utrzymywać pokój w kraju, a także dbać o przychylność jego mieszkańców.

Sądząc, że ubiczowanie Pana Jezusa uspokoi rozszalały tłum, Piłat zgodził się na to i oświadczył, że nie znalazłszy w nim żadnej winy, pozwoli Mu odejść. Jednak, kiedy lud wołał jeszcze głośniej: „Ukrzyżuj go”, Piłat postawił Jezusa przed tłumem, spodziewając się, że w ten sposób zmiękczy ich kamienne serca i pobudzi je do oddania czci temu, który stał przed nimi. Głośnym okrzykiem: „Oto człowiek!” Piłat zdawał się pytać tłum: Czy rzeczywiście chcielibyście uśmiercić *takiego człowieka*?

Kiedy popatrzymy wstecz, każdy czyn Pana Jezusa, od pierwszego aż do ostatniego, wskazuje na Niego jako na człowieka „przewyższającego wszystkich innych ludzi”. Kiedy pierwszy raz przyprowadzono Go do namiestnika z zarzutem przywłaszczenia sobie miana króla, Piłat zdawał się być tak bardzo urzeczony Jego osobistym wyglądem i Jego majestatyczną postawą, że przez chwilę niemalże się nawrócił i dopytywał: „Czy ty jesteś królem żydowskim?”. Uważamy, że nawet nasza najlepsza wyobraźnia nie potrafi należycie oddać rzeczywistości, kiedy próbujemy nakreślić sobie obraz tego, którego nikt z nas nigdy nie widział – *doskonałego człowieka*. I właśnie tam stoi On – wcielenie fizycznej, umysłowej i moralnej doskonałości – „OTO CZŁOWIEK”.

Ale nie tylko stojąc przed Piłatem, zdawał się przewyższać wszystkich ludzi. Będąc jeszcze dzieckiem, zadziwił znawców Prawa Zakonu. Jako dojrzały mężczyzna z wrodzoną zdolnością przewodzenia wypowiedział tylko kilka słów: „Chodźcie za mną” i Jego uczniowie porzucili swoje sieci, okazując Mu posłuszeństwo. Pospolity lud oraz Izraelici, w których nie było zdrady, chętnie Go słuchali jako swego nauczyciela, „albowiem uczył je jako moc mający” i zastanawiali się, „skąd pochodzi mądrość tego człowieka?” Bystrość Jego umysłu objawiła się szczególnie wtedy,

gdy nauczeni w Piśmie i faryzeusze, próbując Go usidlić słowem, zostali pokonani swoją własną argumentacją i usłyszeli pytanie: „Czemu *mnie* kusicie?” (Jeśli niedoskonały człowiek próbuje lub spodziewa się podstępnie usidlić doskonałego człowieka, jest to całkowitym szaleństwem.) „Ukażcie mi grosz; czyj ma obraz i napis?” Kiedy odpowiedzieli: „Cesarza”, rzekł: „Oddawajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu”. Niewątpliwie byli zdziwieni taką odpowiedzią, tak samo, jak dziwią się tysiące ludzi, którzy to czytają i pytają: „Skądże temu ta mądrość?”.

Nawet żołnierze, którzy przyszli pojmać Go w ogrodzie, byli tak poruszeni Jego majestatem, że jak zwierzęta, które kulą się przed swoimi panami, cofnęli się i upadli na ziemię, dopóki sam nie oddał się w ich ręce. Podczas trzech i pół roku Jego służby „szukali, jakoby go pojmać; ale żaden nie ściągnął nań ręki; bo jeszcze nie przyszła godzina jego” [Jan 7:30]. Ten wpływ odczuwały nie tylko rzesze ubogich ludzi i prości żołnierze, ale również ludzie zaci i wykształceni, ponieważ kiedy przełożeni i faryzeusze wysłali pewną liczbę, aby Go pojmać, oni powrócili bez Niego. Na zadane im pytanie: „Przecześnieście go nie przywieźli?” usłyszeli: „Nigdy tak nie mówił człowiek jako ten człowiek” [Jan 7:45-46]. Dlaczego Pan Jezus wyróżniał się pomiędzy ludźmi? Odpowiadamy, że wszyscy inni ludzie mają swoje umysłowe, moralne i fizyczne władze skażone grzechem; jedni więcej, inni mniej, w zależności od mocy grzechu, który ich kontroluje.

Głowa naszego ludzkiego rodzaju, Adam, był stworzony jako *człowiek doskonały* – pod względem umysłowym, moralnym i fizycznym. Nie miał on możliwości wypróbowania i użycia tych wszystkich doskonałych zalet, ale jednak posiadał je i we właściwym czasie w razie potrzeby mógł zrobić z nich użytek. Adam był człowiekiem, którego frenolodzy mogliby określić jako doskonale zrównoważonego. Ale jakże prędko grzech naruszył tę doskonałość! Nieposłuszeństwo Adama spowodowało na niego karę – „Umierając, umrzesz” [KJV]. Od tej chwili cały organizm Adama pod względem umysłowym, moralnym i fizycznym zaczął słabnąć i umierać. Faktem jest, że fizyczna natura człowieka jest tak ważnym podłożem dla wszystkich innych cech ludzkiego organizmu, że człowiek nie może posiadać umysłowej i moralnej doskonałości, jeśli jest fizycznie niedoskonały. Stąd więc śmierć przyszła na wszystkich ludzi i wszystko, co możemy uczynić, to tylko przyspieszyć lub opóźnić jej nadejście. Do obecnego czasu ludzie zakładają uczelnie medyczne, szpitale itd., wymieniając się wzajemnie informacjami odnośnie najlepszych sposobów przedłużania *zdrowia fizycznego*;



instytuty naukowe zajmują się przedłużaniem i rozwojem *zdrowia umysłowego*; instytucje prawne i teologiczne starają się, na ile to jest możliwe, aby utrzymując pod kontrolą niemoralność i nałogi, propagować rozwój *zdrowia moralnego*. Chociaż we wszystkich tych zabiegach ludzie odnoszą większe lub mniejsze sukcesy, to jednak nikt nie powinien spodziewać się, że *rodzaj ludzki odzyska* wszystkie aspekty doskonałości. Doskonałość będzie możliwa do osiągnięcia tylko w czasie „naprawienia wszystkich rzeczy”, kiedy Pan Jezus połączony ze swoją oblubienicą „naprawi wszystko” [Dzieje Ap. 3:21; Mat. 17:11].

Ale o czym to wszystko świadczy? To pokazuje, że „*stworzył Bóg człowieka dobrego; ale oni udali się za rozmaitymi myślami*” [Kazn. 7:29]. Daremne ludzkie wysiłki uzyskania utraconej doskonałości również powinny potwierdzać prawdziwość Bożych słów:

„*Zginienie twoje z siebie (...), ale ze mnie wspomnienie twoje*” [Oze. 13:9].

Pan Bóg postanowił pomóc rodzajowi ludzkiemu przez ponowne przyprowadzenie go do pierwotnego stanu – do *doskonałego człowieczeństwa* pod względem umysłowym, moralnym i fizycznym. Jest to przywrócenie tego, co zostało utracone – restytucja wszystkich rzeczy przez Chrystusa. Jesteśmy świadomi, że wiele drogich dzieci Bożych różni się od nas swymi poglądami na tę sprawę, uważając Adama za niedoskonałe stworzenie. Twierdzą, że w słowach: „*I widział Bóg wszystko, co uczynił, a oto było bardzo dobre*” zawarte jest Nowe Stworzenie i że to właśnie o tym Nowym Stworzeniu Bóg oświadczył, że jest na Jego obraz i podobieństwo. Jeśli to byłoby prawdą, duchowy człowiek byłby wynikiem rozwoju ziemskiego człowieka, co oznaczałoby cielesne osiągnięcie właściwej i pełnej *doskonałości*. Jednak Pismo Święte poucza nas, że te dwie natury różnią się od siebie i są oddzielne: jedna jest naturą ziemską, czyli cielesną, druga jest naturą duchową, czyli niebiańską. Pierwsza z nich jest spłodzona i zrodzona z ciała, druga jest spłodzona i zrodzona z ducha. Pierwsza jest udziałem *człowieka urodzonego w naturalny sposób*; Nowe Stworzenie staje się „*uczestnikami Boskiego przyrodzenia*” [2 Piotra 1:4]. Równie dobrze moglibyśmy powiedzieć o Panu Bogu, że spojrzawszy na ziarno kukurydzy, uznał je za bardzo dobre, bo w końcu z niego miałby się rozwinąć człowiek, jeśli faktycznie Pan Bóg określiłby cielesnego człowieka bardzo dobrym, wiedząc, że rozwinie się w duchową istotę. Te dwie natury całkowicie różnią się od siebie. Boska natura nie rozwinęła się z ludzkiej natury, ale była pierwszą. Przedstawionym warunkiem do uzyskania nowej natury nie jest rozwój czy udoskonalenie starej natury, ale jej ukrzyżowanie.

Przeciwnie, uważamy, że *podczas gdy* Nowe Stworzenie z pewnością będzie wyrażać podobieństwo Pana Boga, to jednak nie przeszkadza to w tym, że cielesny człowiek Adam również był stworzony na obraz Boży; nie pod względem fizycznym, gdyż Bóg jest duchem, ale pod względem *cech umysłowych*. Bóg stworzył ryby, ptaki i zwierzęta, a jednak żadne z nich nie było w stanie ocenić oraz uznać Boga oraz Jego wspaniałych dzieł; żadne z tych stworzeń nie pojmowało Bożej mądrości i mocy. „*Zatem rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na wyobrażenie nasze, według podobieństwa naszego* [któremu będą udzielone wyższe cechy rozumowania, sprawiedliwości, miłosierdzia, miłości itd.]; *a niech panuje (...) nad wszystką ziemią*” [1 Mojż. 1:26]. Dlatego pan ziemi, posiadający władzę, jest obrazem, czyli jest na podobieństwo *Pana wszystkiego*, a w swojej doskonałości, jak wierzymy, człowiek został uznany przez wszystkie niższe stworzenia za swego pana. Niewątpliwie jego charakter oraz osobisty wygląd czyniły go postacią godną okazania mu posłuszeństwa i głębokiej czci. Nawet obecnie, pomimo upadku człowieka oraz faktu, że wszyscy ludzie są przynajmniej na wpół umarli, spotykamy ludzi posiadających wystarczająco dużą siłę woli, dzięki której zarządzają i utrzymują w posłuszeństwie nawet najdziksze zwierzęta. Jaką więc moc posiadał doskonały człowiek?

Teraz powróćmy do naszego tematu, którym jest Pan Jezus. Oto Człowiek! Rozumiemy, że według nauki Pisma Świętego Pan Jezus, wyzbywszy się swojej chwały, przyjął postać sługi i okazał się z postawy człowiekiem, ale nie człowiekiem *skażonym grzechem* i upadłym pod względem fizycznym, moralnym i umysłowym, ale okazał się z postawy takim człowiekiem, jakim był stworzony przez Pana Boga Adam – „bardzo dobrym”, człowiekiem doskonałym i sprawiedliwym. Wierzymy, że urodzony z Marii, Pan Jezus był takim samym bezpośrednim Bożym stworzeniem, jak Adam urodzony w łonie ziemi i że Pan Jezus nie został skażony grzeszną naturą Marii, która Go urodziła, podobnie jak Adam nie stracił doskonałości przez swój związek z ziemią.

Tak więc Pan Bóg zesłał swego Syna w podobieństwie grzesznego ciała. Jest powiedziane, że wszyscy ludzie noszą podobieństwo ziemskiego Adama (1 Kor. 15:49). Chociaż jest faktem oczywistym, że dużo utraciliśmy ze wspaniałości i piękna charakteru, umysłu i kształtu Adama, jednak wciąż posiadamy jego podobieństwo. Dlatego też Pan Jezus, przyjąwszy kształt *doskonałego człowieka*, z konieczności musiał posiadać podobieństwo grzesznego ciała. Możemy być pewni, że nie urodził się z upadłą naturą, gdyż zawsze żył w harmonii z Ojcem. „*Przeto iż zmysł ciała jest nieprzyjacielem Bogu; bo się zakonowi Bożemu nie poddaje, gdyż też i nie może*” [Rzym. 8:7].

Posiadamy też inne zapewnienie, że „*grzechu w nim nie masz*” oraz że On „*nie znał grzechu*” [1 Jana 3:5;



2 Kor. 5:21]. Ponieważ to stwierdzenie jest prawdziwe, można wnioskować, że nie mógłby doznać, czyli doświadczyć, żadnej kary za grzech, z wyjątkiem, gdyby zgrzeszył dobrowolnie. Ponieważ ta sama sprawiedliwość, która mówi: „Dusza, która grzeszy, ta umrze” i która nie może oczyścić z winy, gwarantuje życie posłusznym i niewinnym. Życie Pana Jezusa nie było więc utracone, ale było zagwarantowane. Wszystkie moce niebiańskie stały na straży „Sprawiedliwego”. On sam powiedział:

„Aż mniemasz, że bym nie mógł teraz prosić Ojca mego, a stawiłby mi więcej niż dwanaście wojsk Aniołów?” [Mat. 26:53].

Choroby i ból są w takim samym stopniu karą za grzech jak i sama śmierć; właściwie one rozpoczynają proces śmierci, stając się jej częścią. Jeśli Jezus wolny był od grzechu, był również, jak zobaczyliśmy, wolny od śmierci, a na podstawie tego samego prawa sprawiedliwości musiał być także stworzony jako wolny od chorób i bólu. Czyż tak nie jest napisane: „Zaiste on niemocy nasze wziął na się, a boleści nasze własne nosił” [Izaj. 53:4]? Czyż nie był to „mąż boleści, a świadomy niemocy” [Izaj. 53:3]? Tak, rzeczywiście był nim i pozwólcie, że powiem, że jeśli podczas pobytu na ziemi nie wzruszyłby się otaczającym Go smutkiem i bólem, świadczyłoby to, że nie był doskonałym człowiekiem, albowiem istota żyjąca w świecie smutku, będąc zaślepiona tylko swoją osobą i niepomna na cierpienia swoich bliźnich, straciła pierwszą i najważniejszą cechę odróżniającą człowieka od niższych stworzeń – zwierząt. Tak, Pan Jezus wziął nasze cierpienia na siebie, ale w jaki sposób? Czyżby one były włożone na Niego już od urodzenia? Czy wzrastał obarczony różnymi dolegliwościami i przykrymi chorobami, które nie odstępują grzesznych ludzi, szczególnie tych stojących na najniższym szczeblu drabiny, dotkniętych moralnym i fizycznym zepsuciem? Czy On był w ten sposób upadły? Nie, On nie był taki; nasze umysły wzdrygają się na tę myśl, ponieważ patrzymy na Niego jako na „świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników i który by się stał wyższy nad niebiosy” [Hebr. 7:26]. Nie, nasze cierpienia nie były włożone na Niego, ale „on niemocy nasze wziął na się, a boleści nasze własne nosił”. Gdy czytamy: „Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas” [Izaj. 53:6], rozumiemy, że kiedy Jezus ochotniczo stał się naszym okupem, Ojciec przyjął Go i włożył na Niego karanie za nasz grzech. Ale czy to karanie składało się z cierpień? W żadnym przypadku. Tysięczne rzesze członków rodzaju ludzkiego cierpiały bardzo wiele, a te cierpienia i wzdychania całego stworzenia, począwszy od Adama aż dotąd, mogłyby usunąć ten ogrom grzechu, jeśli cierpienia byłyby w stanie wymazać grzech, a jednak nie mogą tego uczynić. Zapłata za grzech jest śmierć, a nie cierpienie.

Dlatego „Chrystus umarł za grzechy nasze” i to śmiercią krzyżową, „on niemocy nasze wziął na się, a boleści nasze własne nosił” [1 Kor. 15:3; Filip. 2:8; Izaj. 53:4].

Pozwólcie, że zobrazuję swoją myśl o tym, że On, będąc doskonałym człowiekiem, mógł wziąć na siebie nasze dolegliwości: Mieszkający w Vermont brat M., człowiek wielkiej wiary, gorliwe i miłujące dziecko Boże, okazując głębokie współczucie bratu, który z powodu przewlekłych dolegliwości pleców stał się kaleką, począł modlić się za niego, mając przekonanie, że zgodnie z Bożą wolą był narzędziem mogącym uzdrowić chorego. Brat M. udał się do chorego brata, wkładając swoje ręce na jego chore plecy. Chory natychmiast został uzdrowiony, ale współczucie brata M. dla chorego brata było tak wielkie, że dolegliwość jego pleców przeszła na plecy brata M., utrzymując go w niedyspozycji fizycznej przez kilka dni, zanim całkowicie wyzdrowiał. Brat M. nie posiadał nieograniczonej mocy uzdrawiania, ale od tamtego przypadku, który był pierwszym tego rodzaju, używał jej kilkakrotnie. Brat M. przekazał mi wiadomość, że za każdym razem, gdy choremu okazywał głębokie współczucie, sam odczuwał ból, ale kiedy nauczył się kontroli i panowania nad swoim współczuciem, był on mniejszy.

W związku z tym w moim umyśle zrodziła się myśl: Czy cuda czynione przez Jezusa nie miały takiego wpływu na Jego nadzwyczaj współczującą i miłującą naturę? Dobrze pamiętamy przypadek biednej niewiasty cierpiącej na krwotok, gdy zbliżywszy się do Zbawiciela i dotknąwszy ręką Jego szaty, natychmiast została uzdrowiona. Kiedy Pan Jezus obrócił się, wypowiedział słowa: „Dotknął się mnie ktoś, bom poznał, że moc ode mnie wyszła” (Łuk. 8:46).

Tak, uważamy, że każde uzdrowienie dokonane przez Pana Jezusa w pewnym stopniu wyczerpywało Jego życiową energię, a jednak On oddawał siebie – wydawał swoje życie przez uczynki miłości i dobroćliwości świadczone dla biednej i upadłej ludzkości. W ten sposób miał swój udział w naszych smutkach, chorobach i bólu. Płacząc z płaczącymi, był dotknięty odczuciem naszych ułomności. Będąc doskonałym człowiekiem, przez narzucenie samemu sobie cierpień, stał się „doskonałym” jako nasz Najwyższy Kapłan.

Rozmyślamy o Nim – o wielkiej szlachetności Jego charakteru, Jego postawie i uczynkach. Tak chrześcijaństwo, jak i niewierzący zgodzą się dziś z decyzją Pana Boga i Piłata wyrażoną 1800 lat temu słowami: „Żadnej winy śmierci nie znalazłem w nim”. Po udowodnieniu swojego prawa do życia, „dał samego siebie na okup za wszystkich, co jest świadectwem czasów jego”, „z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował”, „OTO CZŁOWIEK”. Zostawił „wam przykład, abyście naśladowali stóp jego”.



„A myśmy mniemali, że jest zraniony, ubity od Boga i utrapiony” (Izaj. 53:4) i być może wielu ludzi potwierdziłoby powyższe słowa proroka. Ale teraz, po wnikliwym przebadaniu biblijnego zapisu stwierdzamy, że Pan Bóg stworzył Pana Jezusa doskonałym, a „on niemocy nasze

wziął na się, a boleści nasze własne nosił”.

Watch Tower
R-104 (1880 r.)
„Straż”